Rok VII. We Lwowie dnia 4. maja 1899. Nr. 18.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 60 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Zelus domus Tuae...

Gorliwość o czystość Domu Bożego narobiła jednemu z dyrektorów szkół lwowskich dużo przykrości. Zmusiła go bowiem nie tylko do prowadzenia nieprzyjemnego nad wyraz śledztwa, ale w następstwie sprowadziła na jego zakład burzę, która oparła się o decyzyę władz i szeroką dyskusyę dziennikarską. Fakt to znany i w »Gazecie kościelnej« należycie oceniony, ale tak znamienny, że warto nad nim się zastanowić.

Człowiek prawy, z gorącem sercem dla młodzieży, popada u schyłku pełnego zasług zawodu w podejrzenie, nie licujące z całym jego charakterem. Jak się to stało, odpowiedzi na to szukać musimy w niedość jasnem u opinii publicznej odczuwaniu podniosłości myśli napomkniętej słowami nagłówka...

W wirze krzyżujących się zajęć urzędowych dochodzi uszu dyrektora wiadomość, że jeden z jego uczniów dopuścił się profanacyi kościoła. Wieść ta jak piorun spada na jego głowę i hukiem swoim płoszy wszystkie inne myśli, zostawiając tylko miejsce oburzeniu i boleści. Wzywa winnego i załamuje nad nim ręce... Więc do tego doszło, że przybytek Pana nad Pany znieważony? W to wyradzają się dawne cnoty przodków? Takie to są przyszłe podpory społeczeństwa? Na toż wychodzi jego praca nad młodzieżą? Obrażone uczucie gorliwego katolika jątrzy ból zawiedzionych nadziei prawego obywatela i troskliwego przewodnika młodego pokolenia. — Ten, co przed nim stoi, to chłopiec, który bardzo potrzebował względów i tymi względami szczodrze był obdarzany. Może teraz przypomni to sobie i widząc wielkie wzburzenie swego opiekuna tym głosem, w którym drga nuta szczerości, otworzy swe serce? Młodzian tak się nie znalazł, poszedł nawet pomiędzy kolegów i powiedział, że dyrektor honor jego rycerski naruszył, że go znieważył. Że tą zniewagą nie był policzek, to śledztwo urzędowe wykazało, i jeżeli miarą tej prawdomowności oceniać będziemy wszystkie jego zeznania, to honorowość rycerskiego młodziana grubo się zaciemni. Pomijając nawet to — zachowanie się jego mimo rycerskiej postawy nie wydało się dość poprawem. Zamiast dostarczyć dowodów swej niewinności, za którą czekała go solennie zapewniona satysfakcya, porusza wszystko, aby spieszyło na pomszczenie jego honoru. Sprowadza młodzież z drogi obowiązków, alarmuje rodziców, rozpoczynają się wędrówki po redakcyach...

Pewnej części prasy wypadek ten był bardzo na rękę. Myśl o znieważeniu kościoła nie jest dla niej tak drażliwą, żeby ją mogła wstrzymać od uderzenia na szkołę. Zaczęto więc skwapliwie notować przebieg strejku uczniów, ich secessyę do parku stryjskiego, warunki, jakie podyktowali szkole, a nawet przebieg konferencyi nauczycielskiej komentowano w tym duchu. Bohaterstwo zbuntowanej młodzieży rosło z każdym dniem. Długo wyczekiwała zaniepokojona publiczność interwencyi władzy, wreszcie ta ujęła sprawę w swe ręce i — skończyło się na lekkiej naganie. Taki koniec musiał wywołać łatwo przewidziane skutki. Teraz dopiero strona przeciwna podniosła głowę do góry, posypały się ataki na szkołę, nauczycieli i cały system szkolny. Doszukano się w naczelnem kierownictwie jakiejś tendencyi politycznej, która rzekomo ma ciężyć na szkole i profesorach — i najpiękniejsze latorośle młodzieży (zapewne w rodzaju wydalonego ucznia) spaczać. Niewinność skazanego sławiono w sentymentalnych »listach otwartych«, piorunujące artykuły miotano na głowę sprawców. O motywie, który burzę wywołał, zupełnie zapomniano.

Bolesne refleksye zbudzić się muszą w duszy każdego katolika, który śledzi bieg naszego życia. Wypadek niniejszy jest kroplą, w której odbił się ogół spraw teraźniejszych. Za indyferentyzmem religijnym idzie waśń społeczna, walka jednych przeciw drugim, zamęt i zamieszanie, wśród których zawiść partyjna podporządkowuje pod swe interesa cele wyższe i dobro ogólne.

Z indeferentyzmu wykwita inny jeszcze nieodłączny kwiatuszek: opór przeciw Kościołowi, lekceważenie jego powagi, subjektywne rezonowania nad prawidłami wiary, dowolne tłumaczenia dogmatów i ich pomiatanie, ... pijne majaczenia fantazyi. Wolnomyślne zasady, ...

wypowiadane a z urokiem nowości i wygody przyjmujące się, znieczulają sumienie publiczne, otwierają bezdroża, przed któremi nie tylko wzdryga się sumienie, ale które potępia kodex, — zasłaniają przed oczyma ogółu najprostszą drogę do szczęścia społeczeństw, drogę Ewangelii, i jedyny na niej nieomylny drogowskaz, naukę Kościoła. (=)

Kazanie na niedzielę VI. po Wielkanocy.

»*I wy świadectwo dawać będziecie. bo ze mną od początku jesteście*«. (Jan XV. 27).

Jakoż Apostołowie całem życiem swojem dawali świadectwo o P. Jezusie. To jedno na sercu im jedynie leżało, aby imię Jezusowe całemu światu ogłosić, tego oni jedynie pragnęli, aby na to imię wszelkie się uginało kolano. Rozkazaniu Pana i Mistrza swojego posłuszni, przebiegali oni kraje dalekie, przepływali morza szerokie, aby tylko tam zatknąć krzyż, gdzie książę ciemności od wieków panował. Ileż to kosztowało ich pracy, ile trudów ciężkich, prześladowań bolesnych! Mogli oni wszyscy z Pawłem św. powiadać o sobie: »*Aż do tej godziny i łakniemy i pragniemy i nadzy jesteśmy i bywamy policzkowani i tułamy się*«. (I. Kor. 4. 11). Bo żydzi i poganie wszędzie ich ścigali.

A nie samem tylko słowem, ale i życiem, dawali Apostołowie świadectwo o P. Jezusie. Nauczając innych chować wszystko, cokolwiek P. Jezus przykazał, i sami też zakon Chrystusowy wypełniali w całości. Trwali bowiem wiernie na modlitwie, postem surowym umartwiali swe ciało, urazy i największe przebaczali nieprzyjaciołom, a nawet modlili się za nich. Życie ich przypominało najwierniej życie Jezusowe, że mogli się odzywać do wszystkich: »*Bądźcie naśladowcami naszymi, jako i my Chrystusa*« (I. Kor. 4. 16.) Tak oto dawali oni świadectwo o P. Jezusie.

I przekształcili świat cały. Świat pogański w błocie rozpusty zagrzęzły, podnieśli z jego upadku, uświęcili go, uszlachetnili. Już on teraz do siebie nawet niepodobny. Mężobójstwa tam już ustały, ustały cudzołostwa, kradzieże, oszustwa. Pod wpływem tej nauki, którą ogłaszali, pod wpływem tych cnót, któremi jaśniało ich życie, odnowili Apostołowie oblicze tej ziemi. A było ich jednak nie wielu bo 12 tylko.

A dziś? Szukaj dziś obyczajów dobrych, szukaj życia chrześcijańskiego między samymi chrześcijanami. Nam jakoś sama wiara wystarcza, bo o nasze uczynki, o życie nasze mało się troszczymy. A tu i nam dawać potrzeba świadectwo o P. Jezusie, potrzeba nam żyć na podobieństwo życia Jego na ziemi. Potrzeba nam naśladować Chrystusa. A my tymczasem w czemeśmy podobni do P. Jezusa?

1. *może w myślach naszych?*
2. *może w mowach naszych?*
3. *może w naszych uczynkach?*

I.

A jakież były myśli Jezusowe? jakie Jego pragnienia? Zaglądnij w Boskie Serce Jego. Żołnierz je włócznią przeszył na krzyżu, możesz więc do wnętrza jego zaglądnąć. Czytaj więc w tem sercu Jego, przeglądaj myśli i pragnienia Jego. I po śmierci jeszcze z tego Boskiego Serca ten głos się wyrywa: *pragnę*. — Czegoż pragniesz mój Jezu? Zbawienia dusz ludzkich, zbawienia wszystkich a wszystkich. Po to bowiem na ten świat przyszedłem, po to i na krzyżu umieram: »*Przyszedłem szukać i zbawić, co było zginęło*«. (Mat. 18, 11). I ta była myśl Chrystusowa jedyna, jedyne Jego pragnienie: zbawienie dusz naszych.

A myśli nasze od czegoż się zaczynają? a na czem się kończą? Czegoż my właściwie teraz pożądamy? A mamy duszę i ciało. O ciele naszem to wiemy, że umrze. a potem w grób je porzucą, i ziemią przysypią. Tam w proch się obróci. A teraz za cóż ty sobie ważysz ten proch, to ciało? jakież ono ma teraz u ciebie znaczenie? Większe jednak, niż dusza twoja.

Chciejmy się o tem przekonać. Zaniemogłeś ciężko, a wnet i doktor przy tobie, wnet i różne leki. Byle to ciało jako ratować, byle zdrowie i życie ratować, gotóweś oddać i połowę mienia, całe nawet mienie. Bo tu chodzi o ciało, o przedłużenie życia na rok, na dwa, choćby i na dłużej, choćby na lat sto. Bo jednak na tem ciele twojem muszą się kiedyś sprawdzić te słowa: „*Postanowiono człowiekowi raz umrzeć*". (Żyd. 9. 27). Aby je wszelako choć i na krótko od śmierci ocalić, aż tyle podejmujesz trudów, tyle kosztów nawet.

A o twojej duszy jakież twoje staranie? — Niedawno spowiedź wielkanocną odbyłeś, bo tak się spodziewam, żeś się spowiedzią wielkanocną spowiadał. A do tej sprawy i wielkiej i ważnej jakoś się przyłożył? — Wieleżeś czasu poświęcił na rachunek sumienia? Czyś o tem bodaj pomyślał, że i żałować trzeba za grzechy? A coś postanawiał sobie, do spowiedzi idąc? Mówiłeś sobie: byle jako rozgrzeszenie otrzymać, bo poprawić ja się nie poprawię. I tak się przygotowałeś do twojej spowiedzi, tak leniwo, tak niedbale, bo to sprawa twej duszy. A jednak o tej ptaszynie, którą w klatce trzymasz, lepiej pamiętasz, bo i tę klatkę codzień jej wyczyścisz i wody świeżej podasz i pożywienie. A duszy twej nawet raz na rok nie chcesz oczyścić z jej brudów, bo i bez rachunku sumienia; bez żalu za grzechy, bez postanowienia poprawy do spowiedzi przychodzisz. Takież to twoje o duszy staranie?

A P. Jezus i dziś nad tem przemyśliwa, jakby twą duszę ratować. Choć na prawicy Ojca zasiada, choć i chwały i szczęścia nieba zażywa, a troszczy się jeszcze, jakby i duszę twą dla tej chwały nieba pozyskać. A tobie czy leży to jako na sumieniu?

Dzisiaj niedziela. Takich niedziel wiele już pamiętasz. Dzień to ku pracy nad zbawieniem duszy, przeznaczony od Boga. A tobie i niedziele i święta jak też przechodzą? czem się wtedy zajmuje twa dusza? Spi sobie w najlepsze. Bodajby choć spała, kiedy ona tymczasem pracuje, a pracuje na swą własną zgubę. Dość ci, żeś ladajako wysłuchał Mszy świętej, żeś i kazania wysłuchał, choć nie wiesz zgoła, o czem była mowa w kazaniu. Ale powinność odbyłeś, boś był w kościele. A potem? Włóczęgi po całych nocach, hulanki po całych nocach. A potem plotki i obmowy bez końca, i żarty lubieżne bez miary. I w całym tygodniu tyleś krzywd Bogu nie wyrządził, tyle szkody twej duszy, ile właśnie w niedzielę. Takież to staranie twoje o duszy?

Do czegoż więc zmierzają myśli twoje, pragnienia twoje? Bo myśli Jezusowe zaprzątnięte wciąż zbawieniem twej duszy, a twoje chyba jej potępieniem. Oj, ta dusza twoja u ciebie jak ten komornik u gospodarza nieuczciwego. Z kąta on do kąta komornika biednego przerzuca, i spania mu i pożywienia spokojnego żałując.

A jednak pamiętaj, że ta dusza twoja jest nieśmiertelna. Pamiętaj, że niebo i ziemia przeminą, ona nie przeminie. Pamiętaj, że i zabawy i wesela i uciechy wszystkie rychło uciekną, ani echo nawet nie zostanie po nich, dusza nie uciecze — ona nieśmiertelna. A ty jednak o jej szczęściu, o jej zbawieniu, nic zgoła nie myślisz.

II.

A mowy twoje azali jako podobne do mów Jezusowych?

O czemże P. Jezus mówił najchętniej? O Bogu, Ojcu swoim. „*I obchodził Jezus wszystkie miasta i miasteczka, nauczając w bóżnicach ich, i przepowiadając ewangelię królestwa*". (Mat. 9. 35). Nauczając wszędzie o Bogu, że On wszystkich jest Ojcem, że dla wszystkich jest dobrym, bo każe słońcu świecić nad głowami złych i dobrych, bo rosę

swą spuszcza na role grzeszników i sprawiedliwych. Opowiadał, że w rękach Boga wszystko spoczywa, że On to karmi ptactwo niebieskie, że On przyodziewa wspaniale lilię polną, że bez Jego woli ani włos z głowy człowieka nie spada. Opowiadał o wszechmocy Jego i dobroci i miłosierdziu.

A z każdej sposobności korzysta, aby ziarno cnoty i prawdy w serca słuchaczów zaszczepić. Przychodzi raz w dom faryzeusza, a widząc jak każdy na pierwszem chce zasiadać miejscu, powiada: *„Kto się podwyższa, będzie poniżony, kto się poniży, podwyższony będzie“*. (Łuk. 14. 11). Uczy ich pokory. Uczy jeszcze, jak się nam modlić, jak pościć, jak rozdawać jałmużnę, abyśmy za uczynki te mieli zasługę przed Bogiem. (Mat. 6). Zachęca do miłości bliźniego, do miłości nieprzyjaciół nawet, przykazując wszystkim czynić dobrze.

O tem mówił P. Jezus, a rzesze tysiączne szły za nim i po całych dniach nauki Jego słuchały, wołając: *»Prorok wielki powstał między nami«*. (Łuk. 7. 16). We wszystkich mowach swoich uwielbiał P. Jezus Boga, Ojca swego, i zbawienia swych owieczek szukał.

A my o czemże najchętniej mówimy? O Bogu? nie wiele podobno. My i słuchać mowy o Bogu nie chcemy. W kościele jeszcze, na kazaniu będąc, ale za kościołem taka mowa zaraz nam obmierza. — I rodzice nawet dzieciom swym mało kiedy wspominają o Bogu, choć ten ich obowiązek najpierwszy, bojaźń i miłość Bożą w ich sercach zaszczepić. Wszak niejednej matce zdaje się, że zrobiła już wszystko, skoro dziecko swe wyuczyła pacierza. — A jednak chciej czasem pokazać dziecku to niebo, co nad tobą wisi, i powiedz mu: to niebo takie piękne, to śliczne słoneczko P. Bóg uczynił — taki On mocny. Podając mu strawę ku pożywieniu, powiedz: i ten chleb od Boga masz i to masełko od Boga, Jemu za to podziękuj. W chwilach wolnych posadź na kolanach swe dziecko, pokaż mu obraz Jezusa ukrzyżowanego, pokaż tę koronę cierniową, te rany, te gwoździe, a powiedz: za ciebie i za mnie cierpiał aż tyle P. Jezus. Kochaj go za to, bo i on tak bardzo ukochał nas. A te krótkie słowa o Bogu, o P. Jezusie, wbiją się w pamięć dziecięcia, na samo dno serca jego wpadną, do głębi je poruszą i do miłości Boga nakłonią. I choć ty w grobie odpoczniesz, a dziecko twe nie zapomni tych nauk, nie zaprze się Boga, którego młodocianem już pokochało sercem.

O Bogu my mówić nie lubimy, ale za to o sobie bez końca. Cóż takiego? Nic oczywiście, coby na wzgardę naszą wyjść mogło, ale wszystko, co nam u ludzi chwałę przynosi. Każemy więc drugim podziwiać rozum nasz, naukę, spryt, urodę, dostatki i wszystko, co do nas należy. A przy tem nie zapominamy i o cnotach naszych, o wielkiej pobożności naszej, jakiej ani śladu u innych. Cały obraz naszej wielkości stawiamy chełpliwie przed oczami drugich z tą dumą niemałą, że nam podobnych nie znaleść. A po cóż to? Aby wnet potem poniżyć bliźniego. Bo oczywiście każdy o kroków kilkanaście stawać od ciebie powinien. Ale takie mowy prowadzą się zazwyczaj tylko w cztery oczy.

A kiedy się całe grono znajomych zgromadzi, naonczas pogadanka już inna. Nicuje się najpierw sławę bliźniego. Ten taki — ta taka, wszystko niepomie, próżniaki, rozpustniki, i rozpustnice. A ty? Odezwiesz się pewnie z tym faryzeuszem w kościele: *»Dziękuję Ci Boże, że nie jestem jako inni ludzie: drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy — jako i ten celnik“*. (Łuk. 18). A tu tram w oku twojem, ty go nie widzisz, a źdźbło w oku brata to widzisz.

A dla rozmaitości od plotek przechodzisz wnet do mów plugawych. A wtedy ten mądrzejszy, kto w takich mowach drugich prześciga, ale zapytać: mądrość ta od kogo? Czy z góry od Boga? A czy nie czujesz, jak Bóg po takich mowach z serca ci ucieka, a na Jego miejsce dyabeł wstępuje? Bo on jest duchem nieczystym. Tak śpiewasz w litanii: *»Od ducha nieczystego — zachowaj nas Panie«*. Śpiewasz tak w kościele, a potem mowami bezecnemi temu się duchowi wysługujesz na dobre. A tu Paweł św. powiada: *»A porubstwo i wszelka nieczystość niechaj nie będzie ani pomieniono pomiędzy wami, jako świętym przystoi«*. (Ef. 5. 3). Z takich to mów całe morze zgorszenia dokoła się rozlewa.

I cóż o takich powiedzieć? o tych, którzy nie lubią mówić o Bogu, a w sercu bliźniego językiem swoim spustoszenie wielkie sprawiają? Cóż o nich powiedzieć? — Czy taki człowiek podobny jako do P. Jezusa? czy daje o Nim jakie świadectwo? — Biada mu! *»Biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi«* (Mat. 18. 7).

III.

Spytajmy się jeszcze o nasze uczynki. Bo uczynki Jezusowe znane nam dobrze.

Jakiż ten Jezus łagodny! Przez całe trzy lata trzyma On przy sobie Judasza, darzy go miłością swoją, a nawet i mocą czynienia cudów, choć wie, że ten Judasz wyda go w ręce nieprzyjaciół. Jakiż ten Jezus łagodny!

Jaki szczodrobliwy i miłosierny! Uzdrawia chorych, głodnych nakarmia, smutnych pociesza. *»Przeszedł dobrze czyniąc«* wszystkim, dzieląc się z każdym dobrocią swoją. A na krzyżu i krwią się swoją z nami podzielił, i owszem, tę krew swoją najśw. na własność nam naszą zupełnie odstąpił.

A jaki sprawiedliwy P. Jezus! Uczniowie Jego, głodni będąc, poczęli w szabas rwać kłosy zboża i jeść. Faryzeusze potępiają ich za to, a P. Jezus bierze ich zaraz w obronę, a mówi: *»Gdybyście wiedzieli, co jest: miłosierdzia chcę a nie ofiary, nigdybyście byli nie potępiali niewinnych«*. (Mat. 12). W świątyni jerozolimskiej bogacze bogate składają ofiary, a wdowa jedna dwa tylko drobne składa pieniądze. Za ofiarę tak marną z pogardą oczywiście na nią spoglądano, ale P. Jezus wnet ujmuje się za nią i mówi: *»ta wdowa uboga więcej włożyła, niż wszyscy, do skarbu«* (Mar. 13).

Taki to łagodny nasz Chrystus Jezus, taki szczodrobliwy był i miłosierny i sprawiedliwy.

A nasze uczynki, a życie nasze, jakże ono przy Jezusie Chrystusie, tym wzorze cnót wszelakich, wygląda?

Wstąpmy na chwilę do tego domu, gdzie świekrocha i niewistka razem mieszkają. Obydwie one wyznają Chrystusa, obydwie pacierz codzień odmawiają, obydwie przy jednym konfesyonale wyznają swe grzechy i przy jednym Stole Pańskim najśw. Ciało Jezusowe przyjmują. A do tego łączy je dach jeden i krew jakoby jedna. To i pożycie między niemi budujące zapewne. Jedna drugiej pewnie i krwi z palca nie pożałuje. — Cóż ja widzę jednak? Te niewiasty dwie i nie spojrzą na siebie, z daleka się omijają. Co ja widzę? Jedna drugiej przy temsamem ognisku nie pozwoli garnuszka przystawić, w piecu tymsamym chleba upiec bochenek. — A co słyszę dopiero? Nie ma pioruna na niebie, któregoby jedna nie ściągała na drugą, niema choroby, którejby sobie wzajem nie życzyły. Toć to chrześcijanki? i one wierzą w P. Jezusa tyle łagodnego?

Przypatrzmy się sąsiadom. Płot ich zaledwie odgradza, a dachy ich stykają się razem. Przed laty pradziadowie ich wspólną sobie wykopali studnię i w zgodzie, według potrzeby, wodę z niej czerpali. Dziś studnia ta przyczyną ich swarów i kosztownych procesów. Dziś zawiść między nimi straszliwa. Ale jeden i drugi koło krzyża przechodząc, czapki swej uchyla i powiada: *któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami*. Snać wierzą w Chrystusa, ale Go nie naśladują. On przecie i krwi swojej za nich nie żałował i życia swojego, a oni sobie i wody żałują. Mająż ci sąsiedzi ducha Zbawiciela. *„A kto nie ma ducha Chrystusa, nie należy do Niego«*. (Rzym. 8). Nie dają tacy świadectwa Jego imieniowi, ale je bluźnią tylko sromotnie.

Zaglądnijmy jeszcze i tam i ówdzie do wiejskiej gospodarki. W jej to rękach majątek gminny spoczywa, w jej rękach i sprawiedliwość spoczywa, powinna spoczywać. Sprawiedliwość? Skąd się to słowo wzięło tu na ziemi? ono im zupełnie nie znane. — Ale pokryjmy płaszczem te matactwa przeróżne, te krzywdy wdów i sierót, to nieuczciwe załatwianie spraw rozmaitych, jakie się w gminie zdarzają. Na

sądzie swoim kiedyś Bóg wszystko to odkryje. — Ale czy taka gospodarka po duchu się Chrystusowym dzieje? Czy ludzie ci wierzą w P. Jezusa, który powiada: *»nie kradnij«* — i powiada: *»Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę«*. (Mat. 11. 28). Wy biedni, uciśnieni, niesprawiedliwie, do mnie pójdźcie, ja obroną waszą, krzywd waszych ja pomszczę się kiedyś. Prawda, nie wszyscy już tacy. Nie wszystkie świekrochy i niewiastki, nie wszyscy sąsiedzi, nie wszystka gospodarka gminna już taka.

Nie wszyscy jeszcze tacy bezbożni, nie wszyscy tak od Chrystusa odbiegli. Wszelako tych, którzyby świadectwo dawali o P. Jezusie, nie wielu.

I na cóż się przyda takim ich pacierz, i ten znak krzyża, co na sobie robią, i ta spowiedź ich i Komunia ich. Na co się im przyda ich wiara? *»Toć to jest malactwo, co innego czynić, co innego wierzyć«* (św. Ambroży). Św. Jakób Apostoł powiada: *»Ja tobie okażę wiarę moją z uczynków«* (2), a ci wszyscy wiarę swą z czego pokażą? Bo i myśli ich odbiegają od myśli Jezusowych, tak i mowy, tak i uczynki. Po czemże więc poznać, że to chrześcijanie? Tu na ziemi hańbę oni przynoszą temu Kościołowi naszemu, a tam w niebie zasmucają Serce Jezusowe, i na nowo je żółcią napawając i octem. A tu i do nich mówi P. Jezus: *»I wy o mnie świadectwo dawać będziecie«* — wobec żydów i odszczepieńców, wy, którzy we mnie wierzycie, uwielbiać będziecie święte imię moje. — Spraw to, Jezu nasz, aby się tak stało. Amen. *Ks. W. P.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Duszpastyr i jego działalność. — Ojciec św. i Encyklika o czci N. Serca P. Jezusa. — Poświęcenie świata Boskiemu Sercu — Konsystorz i przyszli kardynałowie. — Beatyfikacye. — Kongres katolików włoskich w Ferrarze. — Kierunek demokratyczny w ruchu katolickim najnowszych czasów. — Kongres robotniczy w Lucernie i wspólna akcya katolików ze socyalistami. — Dlaczego u nas nie jest to możliwe? — Kurs socyalny w Wiedniu. — Lourdes. — Pielgrzymka 30.000 mężczyzn. — Król Oskar szwedzki u stóp N. Panny. — Redemptoryści w Lincu. — Katolickie seminaryum nauczycielskie dla południowego Tyrolu. — Katolickie gimnazyum w Debreczynie. — Związek katolickich dziennikarzy w Peszcie. — Z Hiszpanii. — Agitacya masońska. — Wybory. — Rekolekcye w Burgos, rada miasta i oficerowie. — Nowe odkrycie w sprawie brata Flamidyana. — Sejm w Bregenz i sprawy szkolne. — Wiec w St. Poelten. — Starosta w Bohorodczanach. — Wiec w sprawie święcenia dni świętych we Lwowie.

Zaznaczyć nam wypada na wstępie fakt, godzien największego pożałowania. Czasopismo, odpowiadające naszej *Gazecie* wśród bratniego obrządku i narodu, *Duszpastyr*, przestaje wychodzić. Być może — i spodziewamy się tego, że jest to pauza czasowa, po której z objęciem rządów cerkwi ruskiej przez nowego metropolitę, nastąpi odrodzenie pożytecznego, owszem niezbędnego organu ruskiego kleru; w każdym razie jednak smutno, że pauza ta nastąpiła, choćby na krótko. Trzy ruskie dyecezye, mające dwa tysiące kapłanów, powinny własny swój organ mieć i umieć go podtrzymać, a na podtrzymanie *Duszpastyr* naprawdę zasługiwał. Było to pismo najlepszego katolickiego ducha, który przebijał się wszędzie i nadawał mu wielce sympatyczną cechę. Szczególnie interesującem i pożytecznem było śledzenie i wyświetlanie z katolickiego stanowiska stosunków religijnych wśród schyzmatyków na Wschodzie i w Rossyi, polemika ze schyzmatyckiemi pismami, zwłaszcza rosyjskiemi i bardzo trafna i zdrowa krytyka schyzmatyckich uroszczeń i błędów. W stosunkach wewnętrznych *Duszpastyr* stał niezmiennie na stanowisku przedmiotowem, wyższem ponad walki stronnictw, i przedewszystkiem katolickiem; że równocześnie był pismem narodowem ruskiem, tego mu nikt nie może uważać inaczej za jak zasługę. Patryotyzm jego jednak objawiał się dążeniem do rozwinięcia myśli katolickiej i katolickiego czynu wśród Rusinów: szerzeniem sympatyi i zyskiwaniem poparcia dla misyi ludowych i dla misyi zagranicznych, dla zakonnic, dla stowarzyszenia kapłanów św. Pawła i dla towarzystwa budowy cerkwi p. w. św. Piotra, dla działalności OO. Bazylianów i dla tego wszystkiego, co w ostatnich czasach pod ożywczem natchnieniem wielkiego kardynała czyniło się w celu podniesienia i rozwoju Cerkwi ruskiej, oraz katolickiej świadomości wśród ruskiego społeczeństwa. Nie wahała się też redakcya śmiało i otwarcie karcić antykatolickie wyskoki ruskich pism, zachowując jednak takt i miarę, której i w paru przygodnych polemikach z naszem pismem dała zawsze chwalebne dowody. Dlatego też pisząc te słowa, podczas gdy Rusini obchodzą pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego, pragniemy szczerze uczciwy organ ruskiego duchowieństwa widzieć niedługo znowu pośród żyjących.

Ojciec św. pracujący podobno nad nową Encykliką o czci N. Serca P. Jezusa i mający wielkoduszny zamiar z końcem stulecia obecnego i początkiem XX. wieku całą kulę ziemską temu Boskiemu Sercu poświęcić, nakazał czynić przygotowania do konsystorza na czas Zielonych Świąt. Na konsystorzu tym oczekiwane są nominacye kardynałów. Mówią o dziesięciu, między niemi wymieniają arcybiskupów z Ferrary, Turynu i Benewentu, nuncyusza w Madrycie i zarazem arcybiskupa w Katanii, Francica-Nava, arcybiskupa Gennari, asesora Inkwizycyi, dwóch biskupów francuskich, jednego hiszpańskiego i jednego austryackiego.

Kongregacya obrzędów przygotowuje sprawy beatyfikacyi wielce w Bawaryi czczonej Krescencyi z Kaufbeuren, czyniąc tem zadość gorącym pragnieniom i prośbom katolików niemieckich. W Pradze zaś dozwolony został kult bł. Horozdy czeskiego premonstratensa, na prośbę kard. arcyb. Schönborna.

Kongres włoskich katolików w Ferrarze, zapowiadany przez nas w poprzednim numerze, odbył się świetnie. Sesye miały miejsce w ogromnej bazylice św. Dominika. Uczestników było więcej tysiąca, wśród nich kardynałowie Svampa z Bolonii i Manara z Ankony, oraz 25 biskupów. Ojciec św. przysłał zebranym osobne »breve«, w niezmiernie łaskawych słowach skreślone i przyjęte, jak łatwo zrozumieć, z nieopisanym zapałem. Z mów najznakomitsze były kardynała Svampy, arcyb. Paganuzzi, marg. Crispolti o ruchu katolickim, redaktora doskonałej florenckiej *Unità cattolica* Sacchettiego o demokracyi chrześcijańskiej, zasłużonego założyciela kongregacyi misyjnej, opiekującej się włoskiemi wychodźcami, biskupa z Placencyi Scalabriniego — o wychodźtwie i tow. św. Rafała, prof. Rezzaro — o wyborach politycznych i autonomicznych. Oprócz tego obszernie rozbierano kwestye ekonomiczne, środki podniesienia kredytu, zabezpieczenia małej własności wobec uroszczeń kapitału i wielkiej posiadłości. Wogóle godne jest uwagi, jak te ostatnie temata szeroko bywają uwzględniane i jak jednomyślnie traktowane z demokratycznego stanowiska na wszystkich najnowszych wiecach katolickich we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech. Pora byłaby dla naszych konserwatystów zrozumieć, że jest to ogólny kierunek Kościoła, a nie — jednego w Kościele odcienia, i że kto za przewodem Ojca św. w tym kierunku iść nie chce, zostać musi, jak monarchiści francuzcy, poza Piotrowa łodzią.

Charakterystycznym objawem tego samego kierunku wśród katolików, idących w tem za wskazówkami Stolicy św., był kongres robotniczy w Lucernie. Zebrało się na nim 320 delegatów stowarzyszeń, liczących ogółem 160.000 członków, zarówno z partyi socyalno-demokratycznej jak i katolickiego stronnictwa. To połączenie się zasadniczo sobie przeciwnych prądów na gruncie ekonomicznych interesów oraz żądań równych praw dla wszystkich, wydało jak dotąd dla katolików nader pomyślne rezultaty. Przemawiali więc obok siebie wpływowy przewódca socyalnej demokracyi w Szwajcaryi, Greulich, który między innemi ostro napiętnował protestancką nietolerancyę i pozostałości kulturkampfu w Szwajcaryi, przywódca katolickiej demokracyi, adwokat Feigelwinter z Bazylei, profesor fryburskiego uniwersytetu X. Dr. Beck, którzy to dwaj katoliccy mężowie

zaufania są wraz z genialnym fryburskim socyologiem katolickim radcą Decourtins są wybrani przez katolików i przez socyalistów do centralnego wydziału robotniczej organizacyi. Obrady w Lucernie toczyły się głównie około proponowanej przemiany organizacyi robotniczej z socyalistyczno-demokratycznej w neutralną pod względem politycznym i religijnym i mającą jedynie na celu zabezpieczenie społecznych i ekonomicznych interesów ludności robotniczej. Choć katolicy ze swemi 68 robotniczemi stowarzyszeniami stanowią mniejszość, wniosek ich jednak przeszedł i odtąd związek robotniczy szwajcarski przestanie być narzędziem czerwonego internacyonału i wyłącznie dobro robotników mieć będzie na celu. Gdyby u nas cała agitacya socyalistyczna nie była szopką, urządzaną kosztem i staraniem żydów aby masy ludowe odwrócić od antysemityzmu, dając im kość do gryzienia w postaci rządu, księdza, szlachcica i majstra, możeby i u nas nie trudne było podobne porozumienie z robotnikami oraz zaspokojenie ich żądań. Ale któż ma w tem interes, aby tych żądań nie zaspokojono nigdy, aby rósł ferment i rozdźwięk społeczny? Oczywiście p. Daszyński i jego izraelscy patronowie.

Do zrozumienia kwestyi socyalnej i nowego kierunku, jaki w niej obrało społeczeństwo katolickie, przyczyniają się znakomicie kursa społeczne, z takim pożytkiem urządzane w Niemczech. Obecnie katolicy wiedeńscy zawiązali komitet przygotowawczy dla odbycia takiego kursu socyalnego w dniach 19, 20 i 21 lipca w głównej auli domu czeladzi katolickiej w Wiedniu. Wśród prelegentów znajdować się będą najznakomitsi socyologowie katolicy z Austryi, Niemiec, Szwajcaryi, między niemi i radca Decurtins.

Z miejsca łask Bożych i cudów przez Maryę Niepokalanie poczętą, z Lourdes dochodzą radośne echa ogromnej pielgrzymki 30.000 mężczyzn, którzy trzydziestu pociągami tam przybyli dla oddania hołdu królowej niebios i zadośćuczynienia za grzechy swej ojczyzny. Mimo deszczu, pod baldachimem urządzonym na świeżem powietrzu, odbywało się nabożeństwo. Przewodniczył mu biskup dyecezyalny (z Tarbes), wraz ze swym metropolitą i całym szeregiem biskupów, prałatów i opatów — od północy w bazylice i w kościele Różańca świętego odprawiały się msze święte w liczbie ogólnej 1.200, nie licząc innych, które odprawiali pielgrzymi w licznych klasztornych świątyniach, otaczających miejsce święte. Mowa X. Biskupa z Tarbes i odpowiedź przewodnika pielgrzymki, gorliwego superiora misyonarzy obsługujących bazylikę wotywną Najśw. Serca na Montmartre O. Lemiusa, wzruszyły obecnych do głębi. Procesyi przeszkadzała niepogoda i pomimo tego jednak wszystkie ceremonie tak wzruszające niezwykłe miały i tym razem w Lourdes, wspaniały przebieg, a liczba cudownych uleczeń jest bardzo znaczną.

Wśród gości, odwiedzających Lourdes, znajdował się w tych dniach 70-letni król szwedzki Oskar II. Przybył on do świętego miejsca umyślnie i długi czas stawił na gorącej i budującej modlitwie przy Grocie i w bazylice, zwiedzał mieszkanie Bernadety, nabył bardzo wiele pamiątek i dewocyonaliów i przyjął chętnie gościnę i śniadanie u misyonarzy, obsługujących bazylikę. Król Oskar ma w swych obu królestwach 4000 katolików i należy oczywiście do luterskiego wyznania, matka jego jednak królowa Józefina Beanharnais, córka Eugeniusza, była katoliczką i w sercu sędziwego monarchy pozostały zapewne ziarna zaszczepionej przez nią życzliwości dla katolicyzmu. Co za przykład jednak dla bezwyznaniowej Francyi, prześladującej Kościół i obrzucającej szyderstwem jego świętości i kapłanów, ten król protestancki, nie wahający się do stóp Maryi przybyć, uklęknąć i cześć jej oddać publicznie!

W Lincu otwarli w tym miesiącu nowy klasztor i kaplicę na przedmieściu Lustenau OO. Redemptoryści, w Gries pod Bozen w gmachu opactwa i pod kierunkiem OO. Benedyktynów, otwarte zostało katolickie seminaryum nauczycielskie dla południowego Tyrolu. Wiadomo, że dla północnego Tyrolu i dla Vorarlbergu istnieje już podobne seminaryum pod kierunkiem Braci szkolnych w Tisis. W obec tego, że nauczyciele szkół ludowych są w Austryi niemieckiej głównemi apostołami radykalizmu religijnego i politycznego, nieraz i socyalizmu, a w ostatnich czasach agitacyi w sprawie „*Los von Rom*“ — wielce pożyteczną i pożądaną jest rzeczą widzieć mnożące się zakłady katolickie, mające na celu przygotować dla dziatwy lepszych światłodawców.

W Debreczynie znowuż, w głównym centrze węgierskiego kalwinizmu, katolicy kosztem półtorakroć stotysięcy zakładają wyznaniowe gimnazyum, w Peszcie zaś stowarzyszenie katolickich dziennikarzy imienia Pazmanyego, urządziło w tych dniach wspaniały koncert w wielkiej sali katolickiego klubu na dochód katolickich instytucyi i zgromadziło na tę chwilę wybór towarzystwa węgierskiego pod przewodnictwem kardynała Schlaucha. Niestety i do podobnego stowarzyszenia daleko nam jeszcze bardzo!

Parę pocieszających wieści dochodzi z biednej Hiszpanii podminowanej przez masonów, którzy obecnie prowadzą w swych lożach otwartą agitacyę za oderwaniem Katalonii i Balearów, podobnie jak masoński związek Katipunan zorganizował oderwanie się Filipinów. Oto więc naprzód wypadły tam dobrze wybory do kongresu (czyli parlamentu) i jest nadzieja, że co w obec Hiszpanii zawinił liberalny i masoński rząd Sagasty wraz z podobną większością parlamentarną, to w części przynajmniej naprawią katolicy, którzy obecnie z gen. Polavieja doszli do władzy i rozporządzają większością głosów w nowym kongresie.

Drugi fakt — to już prawdziwie *cosas de Espana*. W Burgos, mieście mającem 30.000 mieszkańców i jedną z najpiękniejszych katedr na świecie, odbywały się w poście rekolekcye w czterech kościołach, trzy pod kierunkiem Jezuitów, jeden pod przewodnictwem Karmelitów. Na zakończenie tych pobożnych ćwiczeń rekolektanci z burmistrzem i radą miejską *in corpore* przystąpili do stołu Pańskiego. Dla wojska były osobno rekolekcye także pod zakonnym kierunkiem, nietylko, że obok żołnierzy brali w nich udział oficerowie, ale na końcu wraz z załogą cały korpus oficerski z generałem komenderującym na czele przystąpił do komunii św. Zaprawdę nie wszystko stracone dla kraju, który takich ma obrońców i takiego ducha wiary.

W sprawie brata Flamidyana zrobione zostały niezmiernie ciekawe i ważne odkrycia, które mogą rzucić całkiem oryginalne światło na drogi i środki działania loży, a zarazem przyczynić się do tryumfu biednego, spotwarzonego zakonnika, jego zgromadzenia i samegoż Kościoła. Otóż zdaje się, że Gaston Foveaux, mniemana ofiara brata Flamidyana, wcale zamordowany nie jest, że go poprostu wolnomularze rodzicom ukradli, a trupa innego chłopczyka, zniszczywszy mu twarz do niepoznania, podrzucili. Gastona widziano już po mniemanem morderstwie żyjącego i świadkowie zeznają to przed sądem. Wiadomo zresztą, że dochodzenie śledcze przeciw bratu Flamidyanowi zostało przez trybunał skasowane z powodu oczywistej stronniczości, okazanej przez sędziego, i stwierdzonych tortur moralnych, zadawanych oskarżonemu.

Wśród sesyi sejmowych godnem uwagi było zachowanie się sejmu w Bregenz dla kraju Vorarlberg. Sejm ten, podobnie jak tyrolski, zawsze i niezmiennie stoi na katolickim gruncie i nie uznaje z tego powodu praw szkolnych z przed lat trzydziestu. W tym sensie też na porządku sesyi, biskup Zobl, a następnie przedstawiciel większości, odczytali zastrzeżenie zasadnicze przeciwko tym ustawom prawo Kościoła i wolę katolickiego ludu gwałcącym. Następnie przyjęty został projekt prawa, przyznający Kościołowi większy niż dotychczas wpływ na krajowe szkolnictwo.

W St. Poelten staraniem partyi chrześcijańsko socyalnej, odbyło się zgromadzenie ludowe mające na celu protestacyę przeciw Schoenererowskiej hecy. Zebranie miało podniosły przebieg i uchwalono na niem gorące, czysto katolickie rezolucye. Ciekawą jest rzeczą, nawiasem mówiąc mówiąc, że wszyscy przewódcy partyi Schönerera przeszli na luterstwo lub starokatolicyzm z wyjątkiem samego Schoenerera.

Na zakończenie zwróćmy się na chwilę do spraw bliżej nas obchodzących.

Naprzód niech nam wolno będzie przyłączyć się do słusznych słów Ruchu katolickiego, żądającego objaśnień w sprawie p. Starosty w Bohorodczanach. Nie możemy istotnie przypuścić, aby urzędnik, i to wyższy, w naszym kraju chciał iść śladem Luci Brunnera i zaczynał walkę z Kościołem; gdyby się to zaś stało, wiemy naprzód, że namiestnik tej wartości i tych zasad, jak hr. Piniński, nigdyby podobnego postępowania nie potwierdził ani tolerował. Istotnie starosta odmawiający zatwierdzenia subwencyi wydziału powiatowego na rzecz misyi ludowych — to byłoby niezwykłe *curiosum*. Czy może wolałby ten gorliwy urzędnik misye urządzone przez rabinów lub pp. Daszyńskiego i Frankę?

Drugim faktem, który chcemy podnieść, to wiec w sprawie święcenia niedzieli i świąt, przygotowujący się z inicyatywy Dr. Żulińskiego pod kierunkiem pp. radcy dworu Rydygiera, Ciuchcińskiego, i innych. Ma on się odbyć w niedzielę 14. w wielkiej hali wystawowej, a poprzedzi go szereg nabożeństw i pochód uroczysty stowarzyszeń katolickich. Mowy mają wygłosić O. Czesław Bogdalski, prof. uniw. Głąbiński, p. Ciuchciński i jeden z robotników, a przewodnictwo obejmie jeden z nawybitniejszych w mieście naszem mężów.

Czas istotnie wielki, aby kres położyć gwałceniu świątecznych dni przez żydów i naśladujących ich chrześcijan tem bardziej, że gwałcenie to wzmaga się ciągle. Środkiem zaś zaradczym nie jest ciągłe apelowanie do władz, które są u nas skrępowane żydowskiemi i liberalnemi wpływami, ale organizacya wewnętrzna społeczeństwa i samopomocy z jego strony. To jest cel praktyczny zebrania i to mu nadaje aktualność. Dajże Boże, aby się powiodło — my z naszej strony nie omieszkamy udzielić zbożnemu dziełu naszego poparcia.

Jeden z najzgubniejszych błędów
w głoszeniu słowa Bożego.

»*Veritas liberabit vos*« (Johanes VIII. 32.)

Zbawiciel nasz zeznał sam przed sądem Piłata, że celem jego przyjścia na świat, celem nauki jego było złożenie świadectwa prawdzie. „*Ego in hoc natus sum et ad hoc veni in mundum, ut testimonium perhibeam veritati*“ (Joh. 18. 37). Nauka jego była prawdą, prawdą nieomylną i dlatego przyniosła światu zbawienie; „*veritas liberabit vos*“. Prawdę tę głosił sam przez trzy lata po całej ziemi żydowskiej, a gdy nadszedł czas, w którym miał odejść do Ojca, zostawił swą naukę tym, których wybrał na swych zastępców na ziemi — apostołom: „*Euntes, docete omnes gentes*“. Tę prawdę głosili apostołowie, tę samą prawdę głosili ich następcy, tę prawdę, to „*depositum fidei*“ przechowuje kościół, tę prawdę mamy i my ogłaszać wiernym naszym; mamy w kazaniach, i katechizacyach, na ambonie i w szkole być nauczycielami tej boskiej i zbawiennej nauki. Otrzymując od kościoła prawo i misyą głoszenia słowa Bożego, przyjmujemy obowiązek głoszenia prawdy i tylko prawdy, a prawdy objawionej; każdy, ktokolwiek do tej prawdy wtrąca jakikolwiek fałsz staje się niewiernym swemu powołaniu — bo podaje swym owieczkom nie zdrowy pokarm nauki objawionej, ale mniej lub więcej szkodliwą truciznę. Nie mamy zamiaru mówić o tych, którzy każą prawdziwą naukę błędami, czy herezyami, lecz chemy pomówić o pewnym rodzaju fałszowania słowa Bożego, bardzo niestety częstym, tolerowanym, który wyrobił sobie niejako prawo obywatelstwa w kaznodziejstwie, a który jest jednak błędem i to błędem bardzo zgubnym; chcemy mianowicie pomówić o przesadzie w głoszeniu słowa Bożego. Nie mamy tu na myśli przesady i niewłaściwości w zewnętrznej formie kazań: w stylu, wysłowieniu, gestykulacyi, lecz przesadne lub nieprawdziwe przedstawienie samej prawdy, którą ludowi głosimy, a która może się objawiać tak w tezach obranych za temat kazania, jak i w argumentach, przykładach etc.

Przedewszystkiem skonstatujemy i okażemy na przykładach, iż wypadki przesadnego i nieprawdziwego przedstawiania prawd wiary nie są wcale rzadkością u kaznodziei, dalej postaramy się wykazać, jak szkodliwym jest ten błąd, a w końcu wskażemy na kilka sposobów, które mogą nam dopomódz do uniknienia tego zgubnego błędu.

1. Przesadne przedstawianie, a nawet przekręcanie faktów nie jest rzeczą rzadką lub niesłychaną w kaznodziejstwie. W wymowie świeckiej przesadne przedstawienie prawdy o którą chodzi, podnoszenie kwestyi drobnych lub podrzędnych do rzędu ważnych i pierwszorzędnych stało się modą i zwyczajem, w niektórych zaś jej rodzajach, jak w parlamentarnej, adwokackiej etc. prawie regułą i prawidłem. Nic dziwnego, że wobec takiego faktu definiuje Kant wraz z innymi retorykę jako sztukę łudzenia i mamienia ludzi przez gładkie słowa. Że ten zwyczaj zakorzenił się i w wymowie kościelnej, niech nam starczy jedno świadectwo męża tej miary, co św. Alfons. Pisze on w swojej teologii moralnej, traktując: „*de ornatu superfluo mulierum*“: „*Cum ego munus concionatoris gessi, pluries etiam hunc perniciosum usum (scil: ostendendi nuda ubera ad ornatum) fortiter conatus sum exprobrare, sed cum hic officium agam scriptoris de scientia morali, oportet, ut dicam, quod iuxta veritatem sentio et quod a Doctoribus didici*« (Libr. III. tract. III. 55). A więc sam Święty przyznaje, że i jemu, przydarzyło się, że gdy mówił coś jako kaznodzieja, nie zupełnie odpowiedział temu »*quod iuxta veritatem sensi*«, t. j., że po prostu przesadził. Jeżeli w ten błąd popadł kaznodzieja tej nauki, świętości i prawości, co św. Alfons, to nie zdziwi się nikt, że ten błąd jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych w całym szeregu lepszych i gorszych kazań. Czyż nie mówi nam zresztą tego własne doświadczenie. Czyż nie musimy sobie nieraz powiedzieć po wysłuchaniu niejednego, nawet skądinnąd dobrego kazania. Niejedno w tem kazaniu było powiedziane raczej »*contionatorio modo*« niż »*secundum veritatem*«? Czyż nie utarło się między świeckimi, zdanie: No, to powiedział ten a ten kapłan, ale to tak w kazaniu! tak, jak mówią Niemcy, »*in der Hitze des Gefechtes*«?

Nie wdając się więc w dowody teoretyczne, że ten błąd jest możliwym, na co chyba każdy się zgodzi, wskażemy kilka przykładów, kilka rodzajów kazań, w których przesadne, a nawet nie prawdziwe przedstawienie prawd wiary stało się prawie modą, prawidłem.

Kazania panegiryczne, pochwalne na cześć Świętych, zdają się już mieć pewien przywilej przesady i mijania się z prawdą. Leibnitz powołuje się jak na przysłowie na ten fakt że »święty, którego uroczystość właśnie obchodzimy musi być (oczywiście w kazaniu) największym ze wszystkich świętych«, Kaznodzieja chcąc wywyższyć swego Świętego w oczach wiernych używa nietylko wszelkich superlatywów na określenie jego wielkości, ale nawet porównań z innymi świętymi na stanowczą ich niekorzyść. Każdy Święty jest u niego najgorliwszym, najpokorniejszym, najpotężniejszym w niebie rzecznikiem etc. Metoda

ła wzbudzania czci przez przesadne chwalenie jednego kosztem drugich jest bardzo błędną. Wskazówkę, że nie powinniśmy robić takich porównań jednych świętych z drugimi, co do stopnia ich świętości i klasyfikowania co do stopnia chwały w niebie, daje nam Kościół. Jednej matce Naświętszej przyznał *»cultum hyperduliae«* i miejsce najpierwsze między świętymi — co do innych świętych unika w liturgii starannie wszelkich porównań jednych z drugimi i lokowanie jednych przed drugimi. Jest rzeczą naturalną, a nawet konieczną, że w kazaniu panegirycznem staramy się świętego, o którym do ludu mówimy, przestawić najchlubniej, ale czyż do tego potrzeba przesady? Możemy podnieść niektóre jego cnoty, te którémi szczególniej zajaśniał, a nawet co do tychże cnót a więc *»secundum quid«*, stawić go jako jednego z największych świętych; może o niektórych wprost powiedzieć, że należą do liczby największych świętych, że mało znajdą równych lub wyższych: to wszystko można — ale kanonizować kogoś na największego świętego, jest to nietaktem, przesadą, często wprost nieprawdą. Nikt nie może nazwać tego przesadą, gdy nazwę św. Jana, Józefa lub Pawła, jednym z największych świętych, gdy powiem, iż mało kto lub prawie nikt nie przewyższył w czystości św. Stanisława, w gorliwości św. Pawła, w umartwieniu św. Piotra z Alkantary, ale nie ośmieliłbym się nigdy nazwać któregokolwiek ze świętych absolutnie największym lub podnosić go na niekorzyść innych.

Bardzo często spotykamy się z przesadą, gdy kaznodzieja chce dosadnie odmalować piękność i godność cnoty, lub ohydę i okropność grzechu, o którym właśnie mówi.

Są kaznodzieje, u których każda cnota jest najszczytniejszą, najdoskonalszą, najpotrzebniejszą, każdy grzech najwstrętniejszym, najokropniejszym sam w sobie i w skutkach swoich. Przecież w tem jest stanowcza przesada! Każda cnota jest piękną, wzniosłą i potrzebną, każdy grzech, szczególnie zaś grzech ciężki okropnym i wstrętnym, ale moralna podaje nam przecie pewną miarę, podług której mamy wielkość cnót i grzechów taksować; przecież są cnoty także podrzędniejszego znaczenia, są *»peccata ex toto genere levia«*, a o tem zapomina się często na ambonie. Jak często np. można się spotkać nawet u pierwszorzędnych kaznodziei z takimi zdaniami. »niegodna komunia św. jest grzechem gorszym niż grzech Judasza zdrajcy i żydów krzyżujących Pana Jezusa, gdyż popełniony przeciw tej samej najświętszej osobie a w znacznie bardziej obciążających warunkach«, bo nawet »Komunia św. niegodnie przyjęta jest najcięższym z grzechów«. A jednak inaczej sądzi o tem nauka teologii... Ś. Tomasz traktując *ex professo* pytanie *»Utrum accedere cum conscientia peccati sit gravissimum omnium peccatorum«* (S theol. 3. qu. 80. art. 5). odpowiada wprost *»non est omnium gravissimum«*. Cięższymi są grzechy popełniane wprost przeciw Bogu, jak nienawiść Boga i niedowiarstwo, tudzież te, które popełniano przeciw osobie Chrystusa *»in specie propria«*, jak np. grzech Judasza lub Żydów; dalej grzechy zniewagi rozmyślnej Przen. Sakramentu, np. wrzucenie Go do kloaki. W tych grzechach bowiem jest intencya znieważenia osoby Chrystusa, której nie ma zwykle przy świętokradzkiej komunii.

Wiele przesady popełniają kaznodzieje również w polecaniu pewnych środków do zbawienia rzekomo nieomylnie prowadzących. Kto odprawia takie a takie nabożeństwo, kto odmawia taką a taką modlitwę, kto używa tego a tego sposobu — ten najpewniejszą drogą kroczy do zbawienia; kto tego zaniedbuje, po tem nie wiele można się spodziewać. Znowu przesada! Wiemy przecież, że człowiek nawet nie może być pewnym, czy jest obecnie w stanie łaski, tem mniej może sobie zapewnić absolutnie jakimkolwiek środkiem zbawienie. Predystynacya nasza zostanie nam zawsze tajemnicą — a niezmiennym jest wyrok:» *Cum metu et tremore salutem vestram operamini«* (Philip. II. 12). Nieprawdą jest również, żeby którykolwiek ze środków polecanych był tak zbawiennym, żeby go opuścić nie można, lub żeby źle sądzić trzeba o tym, kto go zaniedbuje. Jeżeli nawet niektóre sakramenta święte, np. ostatnie pomazanie i prawdopodobnie bierzmowanie (nie mówiąc naturalnie o kapłaństwie i małżeństwie) nie są *necessitate medii* ani nawet *praecepti* konieczne do zbawienia, to nie można polecać praktyk religijnych, choćby najzbawienniejszych, jak np. różaniec, szkaplerz, adoracya, rachunek sumienia, rozmyślanie, częsta komunia św., w sposób taki, żeby je podnosić do *»conditio sine qua non«* zbawienia. *Ne quid nimis*!

Obszerne pole do przesadnych lub nieuzasadnionych i fałszywych poglądów dają kazania na tematy, na które nam objawienie pewnej odpowiedzi nie daje. Tematy takie, jak: czy mniejsza liczba będzie potępionych, czy też zbawionych; dlaczego Bóg niektórym odmawia *»gratiam efficacem«*; o tym momencie, w którym Bóg przestaje już udzielać łaski zatwardziałemu grzesznikowi etc: tematy takie nie kwalifikują się z natury rzeczy na ambonę i zmuszają niejako mowcę do wywodów fałszywych, nieuzasadnionych, przesadnych. Nie tykajmy takich tematów: nauka wiary i obyczajów, hagiografia i liturgia kościoła tyle dostarczają tematów wdzięcznych, ważnych i praktycznych, że nie potrzeba dla jakiejś fałszywej oryginalności, czy chęci popisu sięgać po tak niepewny, nieuchwytny i co najmniej niepraktyczny materyał.

2. Przejdźmy teraz do zgubnych skutków, jakie wywiera wszelka przesada i nieprawda w głoszeniu słowa Bożego. Już ona przedewszystkiem zupełnie niepotrzebna. Mowca świecki, np. adwokat, który musi bronić nieraz sprawy niepewnej i niejasnej, który musi zainteresować swoje audytoryum sprawą bardzo błahą i podrzędną, zmuszony prawie jest do uciekania się pewnej przesady, do wmawiania w swych słuchaczy poglądów i uczuć nie zawsze z prawdą licujących; musi on nie tylko nie jedno w niepewnem przedstawiać świetle, ale nieraz wprost z czarnego robić białe, by swój cel osiągnąć. Nie jest to zapewne dobrem i nie licuje z prawdomownością, zasługuje jednak stokroć łatwiej na przebaczenie, niż podobne nadużycie słowa Bożego. O ile szczęśliwszym jest pod tym względem kaznodzieja: on głosi prawdę objawioną, a więc nieomylną; on przemawia o rzeczach najszczytniejszych, najdonioślejszych — a zarazem o rzeczach dla swych słuchaczy najważniejszych i najpraktyczniejszych. Czyż nasza sprawa, która przecież jest sprawą Chrystusa, nie jest sama w sobie dość wielka, dość wzniosła? Czy ona potrzebuje szukać »pomocy« w przesadzie, w dodatkach ze strony kaznodziei? Po cóż mamy dodawać ludzkie inwencye, po co poprawiać i uzupełniać objawienie? *»Quid paleis ad triticum, dicit Dominus. Numquid non verba mea sunt quasi ignis, dicit Dominus, et quasi malleus conterens petram?«* (Isai. 23. 28. sqq). Gdy chcemy np. głosić chwałę jakiegoś świętego, czyż mało mamy materyału w jego życiu i cnotach, że uciekamy się do hyperbol, lub niesmacznych i wątpliwej wartości porównań? Jeżeli znów chcemy wynosić jakąś cnotę, lub potępiać jaki grzech, to mamy prze-

cie tyle zupełnie prawdziwych i pewnych motywów ku temu, że obejdziemy się snadnie bez wszelkiej przesady. Przecież nie koniecznem jest wykazać, że ta cnota jest najwyższą, najważniejszą; lecz wystarczy udowodnić gruntownie i jasno, że jest ona bardzo piękną i bardzo ważną, a to przecież o każdej cnocie bez przesady powiedzieć można. Te same uwagi stosują się i do przedstawiania grzechów i ich skutków. Czyż grzech każdy mało ma w swej istocie i swych skutkach szkarady i okropności, żeby w ich opisie aż przesadzać trzeba? Zaprawdę słowo Boże samo w sobie dość ma siły i mocy przekonywającej i nie potrzebuje takiej pomocy, jak przesadne i nieprawdziwe dodatki z naszej strony.

Co więcej, słowo Boże nie znosi takich dodatków. Dajmy na to, że w pewnych wypadkach mogłoby przesadne a nawet nieprawdziwe przedstawienie prawdy objawionej sprawić pewien dobry skutek, że mogłoby wywołać nietylko chwilowe łzy i wzruszenie w słuchaczach (na co zbyt wielkiej wagi chyba żaden rozumny kaznodzieja kłaść nie będzie), ale nawet pewne trwalsze skutki: dajmy na to, że to wszystko jest możliwem, to mimo tego nie godzi się kaznodziei tych środków używać. Dlaczego? Bo używać ich nie wolno nikomu. *„Non sunt facienda mala, ut eveniant bona"*, cel nie uświęca środków z natury swojej złych, a złem z natury jest kłamstwo, fałsz, przesada. Nie wolno używać tego środka *a fortiori* kaznodziei: gdy głosi on swe kazanie na ambonie, gdy uczy jako katecheta w szkole, nie występuje on jako człowiek prywatny, nie głosi on swoich poglądów, swoich zapatrywań, swej nauki, nie mówi od siebie, w swoim imieniu. Występuje on wówczas jako posłannik Boży, jako minister Chrystusa, głosi on objektywną prawdę, prawdę objawioną przez Chrystusa, przez Kościół głoszoną. Prawdę tę powierza mu Chrystus przez Kościół swój, by z niej jako ze źródła czystego czerpał i wiernym rozdawał. Kapłan głoszący słowo Boże powinien wciąż o tem pamiętać, że ma być wiernym tłumaczem i świadkiem prawdy Chrystusowej, a niczem więcej; powinien powiedzieć o swej nauce podobnie jak Chrystus mówi o swojej: *»Et sermonem, quem audistis, non est meus, sed eius qui misit me, Patris«* (Johann. 14. 24). Jeżeli tak zapatruje się na swoje posłannictwo, wtedy łatwo odrzuci pokusę posługiwania się jakiemkolwiek wykręcaniem lub przeinaczaniem czy ubieraniem czystej prawdy ewangelii.

Ten powód zasadniczy, ta niemożliwość pogodzenia słowa Bożego z wszelką przesadą, z wszelkim fałszem powinien sam przez się uchronić kaznodzieję od wszelkiej pokusy do używania w swych kazaniach wszystkiego, co nie jest zupełnie zgodnem z nauką wiary, z katolicką teologią. Pozostaje jeszcze powód jeden, powód natury więcej praktycznej, ale powód, który nas bardzo stanowczo od wszelkiej przesady w głoszeniu słowa Bożego odstraszyć powinien. Przyznaliśmy, że czasem, w wyjątkowych wypadkach exageracya ze strony kaznodziei może pewną korzyść przynieść, może pewien dobry wpływ na słuchaczy wywrzeć *per accidens*; częściej przeminie przesada, zwłaszcza niezbyt jaskrawa bez widocznych złych skutków — ale najczęściej wywrze ona zgubne i bardzo zgubne skutki na słuchaczach: często doprowadzi do rezultatów wprost przeciwnych intencyi kaznodziei. Złe skutki wszelkiej przesady i fałszu w głoszeniu słowa Bożego podzieliłbym na dwie kategorye. Jeżeli audytoryum posiada wiele wiary i szacunku dla słowa Bożego, głoszonego mu z kazalnicy, jeżeli kapłan ma zaufanie i wiarę u swych owieczek, jeżeli jego hyperbole lub twierdzenia błędne nie są zbyt przesadne i rażące; wtedy uwierzy audytoryum temu, co kapłan głosi, przyjmie więc i plewę, którą ośmielił się domieszać do ziarna słowa Bożego, jako nasienie dobre i prawdziwe. Ale czyż z tego jest jaka korzyść? Bynajmniej, owszem wiele szkody. Wierni, zamiast pouczyć się dokładniej o prawdach wiary, wykrzywią sobie pojęcia religijne, nauczą się niejednej nieprawdy i to tam właśnie, gdzie mieli usłyszeć prawdę Chrystusową. Przesadne przedstawienie niektórych grzechów lub obowiązków chrześcijańskich, podnoszenie niektórych rad do godności obowiązków, przedstawienie grzechów powszednich jako śmiertelnych — może bardzo łatwo obudzić u wiernych *»conscientiam erroneam«* z której wiele formalnych grzechów powstanie tam, jakie ich *de facto* nie ma. Zbyt rygorystyczne i przesadne poglądy obudzą mnóstwo skrupułów i niepokojów; zbyt przesadne zachwalanie pewnych nabożeństw i praktyk religijnych może stać się źródłem lub podnietą zabobonów, może utworzyć w niektórych wiernych przekonanie, jakoby właśnie w tych praktykach religijnych mieściła się istota pobożności. Wogóle karmienie ludu wiernego tak niezdrową strawą, jak jest każda przesada i każdy fałsz, zamiast zdrowego pokarmu zbawczej nauki Chrystusa musi wywrzeć prędzej czy później wpływ fatalny na duchowe zdrowie tegoż ludu.

Jeszcze gorszym staje się wpływ przesady i fałszu w głoszeniu słowa Bożego tam, gdzie audytoryum posiada więcej wykształcenia a mniej gorącej wiary; tam gdzie słów kapłana nie przyjmuje już z bezwzględną wiarą, lecz pozwala sobie na krytykowanie nauk i argumentów przez niego używanych. Audytoryum takie znajdziemy dziś nie tylko w wielkich miastach, ale i po wsiach. Tam gdzie niedawno jeszcze uważano każde słowo kapłana jako święte, tam dziś już także nauczono się krytyki i porównywania. Wpływ szkoły, gazet, agitacyj politycznych, często antireligijnych, sięga dziś do najodleglejszych zakątków kraju, do najniższych warst społeczeństwa — i nigdzie nie może kapłan dziś ufać, że suknia kapłańska uchroni jego życie lub jego słowa od krytyki. Jeżeli więc kapłan wobec audytoryum więcej wykształconego, a nie uznającego bezwarunkowo jego powagi, pozwoli sobie na przesadne i nieuzasadnione twierdzenia szczególniej, gdy posunie się do grubszej i jaskrawszej hyperboli, jakiż to wywrze wpływ na słuchaczach? Otóż nie uwierzą mu; tak jest: po prostu nie uwierzą słowom jego. Z początku ograniczą się może do odrzucenia tylko tego, co jest błędem i przesadą w słowach kaznodziei — a zechcą korzystać z prawdy, którą im głosi, ale i to już jest bardzo szkodliwe. Gdy raz zaczną wierni odróżniać w kazaniu prawdę od fałszu, gdy zaczną jedno przyjmować, a drugie odrzucać, tracą już ową cześć, która należy się słowu głoszonemu z ambony, tracą ową bezwzględną ufność do tego, który w głoszeniu słowa Bożego plewę razem z ziarnem im podaje. Takie podkopanie powagi słowa, głoszonego z ambony nieobliczalne przynosi straty. Dla jednych jest ono powodem, a przynajmniej wygodną wymówką nieuczęszczania na kazania. Inni znajdują w niem wymówkę nawet w obec sumienia, do zaniedbywania nawet istotnych obowiązków, do lekceważenia nawet ciężkich grzechów. Jeżeli odkryją raz lub drugi przesadę w słowach kaznodziei, jeżeli przekonają się, nie wszystko co kapłan głosi jest naprawdę tak ważnem i doniosłem, jak to się stara wiernym przedstawić, to uznają wnet za przesadę i nieprawdę wszystko, co ich namiętnościom i nawy-

czkom jest przeciwne; odrzucą jako niepotrzebne to, co im jest niewygodne. A ilu wiernych przyjdzie przez tę pogardę kazania do osłabienia i kto wie, czy nawet nie do zupełnej utraty wiary? Dla wielu ludzi jest przecież kazanie jedynemu źródłem nauki wiary i obyczajów, dla wielu jest powaga kapłana nauczającego tej prawdy najważniejszem, może jedynem „*motivum credibilitatis*". Jeżeli to jedyne źródło zostanie zamąconem, jeżeli ta jedyna powaga zachwieje się, na czem oprze się jego wiara? Gdzie będzie jej prawd szukać, jeżeli do licznych głosów, które go zewsząd dochodzą: »Nie słuchaj tego, co księża mówią; nie wszystko co oni mówią, zgadza się z prawdą«, jeżeli do tych głosów dołączy się własne jego przekonanie, że w istocie nie można bezwzględnie ufać słowom swego pasterza, czyż ostoi się wówczas u niego wiara, czy nie osłabi się przynajmniej? Czyż nie osłabi się prócz tego zaufanie wiernych do kapłana, do tego, w którym powinni widzieć zawsze, a szczególniej w wykonywaniu swej misyi nauczycielskiej zastępcę i posłannika Chrystusa? O tak wielką i bardzo wielką szkodę czynią wiernym ci, którzy zamiast czystej nauki Zbawiciela cokolwiek innego z ambony głoszą, wielką szkodę wiernym, wielką ujmę sobie, wielką krzywdę słowu Bożemu, wierze i moralności chrześcijańskiej. Nie zapominajmy w końcu, że cały rezultat naszej pracy na ambonie zależy w pierwszym rzędzie nie od nas, nie od słów naszych, lecz od błogosławieństwa Bożego: »*Neque qui plantat est aliquid, neque qui rigat, sed qui incrementum dat — Deus*« (I Cor. 3. 7). Bóg zaś pomaga i błogosławi słowom naszym, gdy głosimy prawdę Jego, odmówi zaś nam swej pomocy, gdy od niej odstąpimy. Gdy wojujemy fałszem i przesadą, pracujemy bez błogosławieństwa Bożego, a pamiętajmy że: *nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt, qui aedificant eam.*

Dość więc chyba powodów, które powinne nas skłaniać do unikania wszelkiej przesady, wszelkiej nieprawdy w głoszeniu ewangelii: szacunek dla słowa Bożego, szacunek dla prawdy, szacunek dla własnej misyi naszej, wzgląd na dobro powierzonego nam ludu, wzgląd na potrzebne błogosławieństwo Boże niech nas strzeże od tego zgubnego — a bardzo powszechnego niestety u kaznodziei błędu. (C. d. n.).

Bibliografia.

Franc. Santi: *Praelectiones juris canonici*.... libri IV. Ratisbonae, 1898 i 1899.

Zmarły w 1885 r. Fr. Santi był znakomitym swego czasu nauczycielem i znawcą prawa kanonicznego, które długie lata wykładał w rzymskiem seminaryum. Owocem tych głośnych wykładów było właśnie w nagłówku przytoczone dzieło, dziś wychodzące w trzeciem, znacznie rozszerzonem wydaniu. Jest to księga wcale pokaźna, bo składa ją pięć sporych tomów, (ostatni z druku jeszcze nie wyszedł) a obejmuje nietylko prelekcye autora ale co najważniejsza, wszystkie najnowsze dekrety Stolicy Apostolskiej, czem wydawca tylko przysługę rzetelną czytelnikowi wyświadczył.

Przyjętym we Włoszech zwyczajem autor w wykładach swoich trzymał się księgi dekretaliów Grzegorza IX. i według tychże porządku całą materyę prawa kanonicznego traktuje. Przychodzi zaraz w pierwszym tomie rzecz o kościelnych dostojeństwach i obowiązkach każdej godności hierarchii kościelnej, dalej porządkiem dekretaliów nauka o procesie kanonicznym, o prawie posiadania i nabywania własności, o różnych stanach i tychże prawach i powinnościach. Tom IV. poświęcony jest wyłącznie sakramentowi małżeństwa, przyczem oczywiście uwzględniono nowożytne ustawy państwowe o małżeństwach cywilnych.

Już w poprzednich wydaniach, którym zarzucano właśnie za mało uwzględnienia nowszych praw i zwyczajów, podnosili krytycy wytrawny sąd autora i w kwestyach wątpliwych, własne, trafne i uzasadnione zdanie. Obecnej edycyi zarzutu nie można uczynić z tego powodu, bo wydawca istotnie wyzyskał wszystkie najnowsze dekrety rzymskie, opatrzył dzieło licznemi objaśnieniami, czem oczywiście tylko wartość dzieła podniósł. Każdy tom posiada osobny spis rzeczy, co niesłychanie ułatwia oryentowanie się w książce i poszukiwanie potrzebnych ustępów.

Są tu nietylko uczone ale zajmujące i ciekawe rzeczy. Warto przytoczyć dla wiadomości czytelnika, co autor w traktacie o małżeństwie pisze o osławionym Talleyrandzie: »Si nonnulli fabulantur a Pio VII. dispensatum fuisse cum Talleyrand, Episcopo Augustodunensi, super ss. ordinibus ita, ut »matrimonium« eius civile cum quadam muliere (Madame Grant) legitimum in foro Ecclesiae declararet, mendacium narrant; nam non Pius VII. sed Cardinalis Consalvi, conscio quidem Papa, sed nequaquam approbante, misit ad illum diplomaticum Breve, quo vesti laicae redderetur«.

Dziełu temu, które dotąd wielką cieszyło się poczytnością, w tej nowej formie życzymy również powodzenia i wzięcia.

Heinrich Hansjakob: *Kanzelvorträge für Sonn- und Feiertage*..... u Herdera we Fryburgu, 8° str. 507; r. 1899.

Nie tyle z kronikarskiego obowiązku, ile istotnie z prawdziwego poczucia i przekonania o cennej i niepospolitej wartości tych kazań, zdajemy z nich na tem miejscu sprawę.

Autor znany już na polu kaznodziejskiej wymowy z licznych cyklów kazań postnych, w których pełne doniosłości i prawdziwie aktualne poruszał tematy, daje nam dziś zbiór kazań niedzielnych i świątecznych. Czytelnika uprzedzić musimy, iż mamy do czynienia z kaznodzieją wybitnym i zdolnym, a tacy nie rzadko są oryginalni. Toż i z ks. Hansjakobem. Ktoby przemowy te mierzyć chciał normą retorycznych przepisów, ktoby w nich chciał szukać ustępu, podziałów i podpodziałów, zawiódłby się grubo a jeźliby z tego chciał w dodatku wyrokować niekorzystnie o wartości książki, wyrządziłby z pewnością krzywdę jej autorowi. Jemu nie chodziło o pedantyczne przestrzeganie prawideł retorycznych, ale więcej o to aby te kazania ugruntowały słuchacza w wierze a zachęciły do dobrego. Słuchacze sądzą i oceniają kazanie nie z trafnego podziału ale z treści i od tej jego wartość, pożytek i skutek zależy.

Z takiego wychodząc założenia autor nie krępował się przepisami, ale mówi, co mu uczucie dyktuje lub wskazują potrzeby czasu. Mają jednak przemówienia te mimo pozornej nieuwagi na układ zawsze przewodnią myśl, nie są one szeroką, bezcelową gadaniną *de omni scibili et possibili*, ale trzymają się ściśle przedmiotu.

Tak np. na 3. niedz. po Wielkiejnocy rozbiera autor słowa P. Jezusa: »Maluczko...« i zajmuje się ich znaczeniem, co one mówią: *a)* szukającym ziemi, rozkoszy; *b)* cierpiącym, opuszczonym; *c)* umierającym. Dla jednych są nauką, dla drugich przestrogą, trzecim pociechą. Na 4. niedz. po Wielk. wziąwszy za temat słowa: »Dokąd idziesz« — dowodzi jasno i wykazuje znikomość wszystkiego: *a)* idziesz do śmierci; *b)* przez śmierć idziesz do innego, wiecznego żywota — nie do nicości i dlaczego.

Są to przemowy głęboko pomyślane, przeprowadzone ściśle i logicznie, które oczywiście wymagają słuchaczy inteligentniejszych i więcej przygotowanych. Ale sądzę, że naszym braciom kapłanom wszystkim, a już szczególniej po miastach pracującym oddadzą one wielkie usługi — dlatego je wszystkim szczerze polecamy.

I. Boc. T. J.

Le Pere Paul de Moll par E. van Speybrouk. Bruxelles.

W obec rozstroju chwili obecnej i smutnego końca stulecia zachodzącego wśród powszechnego zniekania i zwątpienia, raz po raz lękać się przychodzi ażali nie zabrakło tej soli ziemi, chroniącej ludzkość od zepsucia, czy niedostatek święt-

łości nie jest przyczyną rozwielmożnienia się złego na świecie; i strach jakiś orgarnia przed sądem i karą, jeśli się nie znajdzie choćby dziesięciu sprawiedliwych aby gniew Pański przebłagać i rękę Jego wstrzymać. To też wieść, że i w naszych czasach jawią się święci dawnego pokroju, przynosi dziwne uspokojenie i ukojenie, jakieś poczucie bezpieczeństwa, że świat nie zginie, ani ludzkość nie stoczy się w ostateczną otchłań, dopóki po ziemi stąpać będą wybram, cnotą i zasługą, modlitwą i pokutą wypraszający zmiłowanie.

Cudowny życiorys, którego tytuł wypisujemy powyżej, niema w sobie żadnej literackiej doprawy, napisany po prostu, nie dobija się poklasku i powodzenia, ale wiarą bijącą z tych kart, ale naiwną pobożnością ogrzewa serca czytelników. Przedmiot niniejszej biografii ma pokrewne rysy z S. Wincentym a Paulo i ś. Franciszkiem Serafickim, a cudotwórczy jego żywot wije się po przez wiek materyalizmu nadprzyrodzoną nicią łask otrzymanych i rozdzielanych hojnie dokoła. Te to cuda i łaski tak obficie powtarzające się w życiu Ojca Pawła, gotowe w czytelniku wzbudzić pewne niedowierzanie. Tyle mętów racyonalizmu przywarło do dusz naszych wśród ogólnego zwątpienia! Pewien znany i poważany pisarz francuski, A, de Ségur, doznał coś z tego zaniepokojenia, zaczem napisał do ojczyzny spółczesnego nam cudotwórcy i w odpowiedzi otrzymał nazwiska uleczonych, świadectwa pocieszonych, adresa dokładne tych, co patrzyli na działalność i orędownictwo sługi Bożego, skąd uciszywszy bunt rozumu, pokornie jął podziwiać nadprzyrodzone drogi, któremi szedł Ojciec Paweł, a zapewniony, iż rozsławieniem cnót świętego zakonnika przyczynę sobie jego pozyska, spróbował rozsławić nam dzieje i dzieła, oraz kreślić wizerunek średniowiecznej bodaj postaci, zabłąkanej w XIX. stuleciu.

Urodzony w Moll pod Antwerpią, dnia 15 stycznia 1824 r. Franciszek Snycka, w zakonie benedyktyńskim Ojciec Paweł, stać się miał za dni naszych światłem wielkiem rodziny S Benedykta, najprzód w opactwie Termonde, następnie w założonym przez siebie klasztorze w Steenbrugge, nareszcie w odnowionym i dźwigniętem przezeń opactwie Affligham, a przed trzema zaledwie laty w lutym 1896 r. dokonał świętobliwego i nadzwyczajnego żywota. Imię jego głośnem jest w Belgii, nie znanem dotąd poza jej granicami. Nie powinno nas to zadziwiać. Pokora świętego zakonnika tak dalece przysłaniała jego cnotę, że sami towarzysze zakonu nie domyślali się zgoła jakiego wśród siebie posiadają cudotwórcę. Widzieli cisnące się zewsząd tłumy, zdumiewali popularnością cichego brata, nie odgadywali ani w setnej części cudów nadprzyrodzonej jego działalności.

Syn dostatnich wieśniaków, pierwotne wykształcenie otrzymał w szkółce wiejskiej, następnie ukończył studya klasyczne w pobliskiem gimnazyum, codziennie przebiegając sześć kilometrów dzielących dom rodzicielski od kollegium z Gheel. Po drodze rozmyślał o rzeczach Bożych i obcowaniem z przyrodą myśl swą podnosił ku Twórcy wszechrzeczy.

Powołanie zakonne od dzieciństwa w nim nurtowało. Wszelako dopiero w 1848 r. wstąpił do Benedyktynów, aby następnego już roku złożyć śluby doskonałości, a po dziesięcioletniej próbie i studyach teologicznych otrzymać święcenie i po raz pierwszy sprawować przenajświętszą Ofiarę.

Miał tedy lat trzydzieści cztery, gdy rozpoczął życie kapłana, cudotwórcy, apostoła ludu, siewcy łask. Sam Zbawiciel pasował go na to wyjątkowe posłannictwo. Oto jak opowiadał okoliczności które rozstrzygnęły o jego uprzywilejowanej misyi:

»W początkach mego zakonnego życia ciężko zaniemogłem. A gdy o mnie lekarze zwątpili miałem widzenie w którem mi się objawił Pan Jezus wraz z Najświętszą Panną, św. Józefem i św. Patryarchą Benedyktem. Podczas gdy Matka Boska za rękę mnie ujęła. Zbawiciel dłoń swą złożył na mojej głowie, mówiąc: »Zdrów będziesz, aby odtąd żyć dla pociechy wielu«. »Zaczem uczułem się wyleczonym«

Odrazu cudownie powrócony do życia zakonnik rozpoczął zakreślone sobie posłannictwo. Niebawem świętość jego zaczęła promienieć dokoła nadzwyczajnemi łaskami. Obliczają na przeszło milion cyfrę osób, które się do niego uciekały i które za jego przyczyną otrzymały światło, radę, pomoc, w porządku doczesnym czy wiecznym, łaski ziemskie i nadziemskie. Taki był cichy, milczący, pokorny, że nikt się nie domyślał w jakiej atmosferze cudów wciąż się obracał. Po prostu nadzwyczajność go otaczała, i łaski nadprzyrodzone chlebem powszednim się stały. W Antwerpii krótkiemi u przyjaciół pobytami, imię jego rychło się rozsławiło.

Ciżba żebrzących zdrowia czy prawdy widniała aż na ulicy, z widoczną na obliczach odmianą, ilekroć kto się do cudotwórcy przybliżył. Bo kto przyszedł smutny, znękany, nieszczęśliwy, odchodził pokrzepiony i pocieszony, nosił na twarzy pogodę i nadzieję. Jasnowidzenie męża Bożego nigdy się nie myliło. Przeważnie wśród ludu dobroczynne spełniał powołanie. Rekruci przychodzili go prosić, aby im wymodlił dobrą liczbę w dzień poboru, młodzież radziła go się w zamiarach małżeńskich, wieśniacy prosili o uzdrowienie chorego bydełka: z wszystkiemi na przemian płakał, cieszył się, wglądał w duszę, a otrzymując upragnioną łaskę, jednocześnie sumienie oświecał, budził, kruszył, leczył zarazem i ciała i dusze, a uleczonych wiódł za sobą do Boga. Przyszło mu raz odwiedzić żeński w Antwerpii klasztor. Zapytany przez tercyankę o nazwisko, badany kim jest, kogo meldować należy, odpowiedział: »Miłość Bożą!« Na te słowa poznały go zakonnice, wołając radośnie: Toć nikt inny, jeno Ojciec Paweł! Biegną, przywodzą mu chore siostry. Jedna cierpi na wrzód bolesny, druga na gardło, trzecia na nogę, czwarta na palec u ręki: — Wszystko to dzieciństwa! mówi z uśmiechem gość Boży, i dotknąwszy chore członki, leczy je odrazu, unosząc z sobą błogosławieństwa całego Zgromadzenia.

Czytał on w sercach, czytał w otwartej księdze przeszłości. Raz przyszedł do niego młodzian od wielu miesięcy cierpiący ból srogi w ręku. — Mamże wszystko ci powiedzieć? pyta cudotwórca... Ma się rozumieć.

— Tą to rękę niegdyś podniosłeś na własnego rodzica. Alboż żałujesz za twą winę?

— Żałuję. — Idźże się wyspowiadać, a potem do mnie wrócisz. — Młodzieniec usłuchał, Ojciec Paweł dotknął się chorej ręki i odrazu ją uleczył. Inny młodzieniec spowiadał się za powrotem z wojska. — Czyś już wyznał wszystko? — Tak sądzę. — Mylisz się, albo też zapomniałeś. Wszakże znałeś w Brukseli panienkę, z którą obiecywałeś się ożenić?

— Tak jest. Nieszczęśliwa o żebranym chlebie cię dziś szuka i ma prawo upominać się o dotrzymanie słowa. Ależ nawet nie wiem gdzie jej szukać, gdzie znaleźć.

— Jedź do Brukseli, a tam ją spotkasz niezwłocznie. — Tak się też stało, w pięć minut po przybyciu do stolicy Belgii, młodzieniec odnalazł nieszczęśliwą, dotrzymał słowa, i oboje doczekali się szczęścia w tym związku. Takich przykładów bez końca znaleźć można w tej książce niemal nużącej wyłamaniem z pod praw powszedniości i natury. Uzdrowienia następują po sobie nieprzerwanym ciągiem, łaski snują się ustawicznem pasmem, cuda zdają się pod stopami Ojca Pawła zakwitać.

Gdzież szukać tajemnicy tej mocy jaką sługa Boży posiadł nad chorobą i grzechem, tej władzy którą w zaświaty sięgał, tej siły co z niego promieniała i wszystko u Boga wypraszała? Otóż przedewszystkiem w jego pokutnym i umartwionym żywocie. S. Wincenty powtarzał niegdyś, że tyle warta modlitwa co wart człowiek, że tyle wysłuchania co umartwienia. Otóż Ojciec Paweł odnawiał i inne cuda, wyrzeczenia, zaparcia, ostrej pokuty, o których doczytujemy się w żywotach Świętych. Na wzór S. Piotra z Alkuntary, spoczywał na gołej desce, lub sypiał stojąc oparty o ścianę, i z uśmiechem zalecał przyjacielowi ten bardzo zdaniem jego wygodny sposób odpoczynku. Nosił pas druciany, ostrzami krwawiący jego ciało, mnożył ćwiczenia najsroższej pokuty, zwalczając ciało i trud, aby nadprzyrodzonem żyć tylko życiem. I tak gdy raz w gronie kilku dusz pobożnych jął o miłości Bożej rozprawiać, oblicze jego nagle się przemieniło, twarz jako śnieg zbielała a świetlana aureola, występująca nad jego czołem, całą rozjaśniła izdebkę. I dalej mówił o Bogu, porywając słu-

chaczów, drżących tylko aby nadmiar wzruszenia nie wyczerpał sił, nie rozsadził serca mówiącego. Dawno go wzywano, aby spoczął, przez długie godziny folgował w słowach równie wzniosłych jak prostych, zachwytom serdecznym rozmiłowanej duszy.

Świątobliwy zakonnik spoczywa na cmentarzu benedyktyńskim w Termonde, a cześć wiernych i poza grobem orędownictwa jego wzywa, upatrując w nim stałego pocieszyciela i lekarza nędz ciała czy duszy. Ktokolwiek da go poznać szerszym kołom pobożnych, zasłuży sobie na jego opiekę i przyczynę. To nas zniewoliło do sporządzenia niniejszej o nim wiadomości i sprawozdania. *M.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Wizytacyę kanoniczną odbywać będzie Najprzew. ks. Biskup-Sufragan Józef Weber w dekanacie żółkiewskim i lubaczowskim w następującym porządku: 14. maja w Żółtańcach, 28. maja w Kulikowie, 4. i 5. czerwca w Żółkwi, 6, w Wiesenbergu, 7. w Magierowie, 8. w Potyliczu, 9. i 10. w Horyńcu, 11. w Niemirowie, 12. w Łukawcu, 13. w Kobylnicy, 14 i 15. w Oleszycach, 16. i 17. w Dzikowie, 18. i 19. w Cieszanowie, 20. i 21. w Płazowie, 22. w Narolu, 23. i 24. w Lipsku, 25 i 26. w Rawie ruskiej, 27. w Rzyczkach.

Kanonikami honorowymi mianował cesarz ks. Ludwika Klossa, profesora teologii pastoralnej na uniwersytecie lwowskim, i ks. Ludwika Ollendra proboszcza i dziekana w Stryju.

Odznaczeni: ks. Józef Schmied, proboszcz w Czerniowcach otrzymał godność Protonotaryusza Ojca Św

Mianowani komisarzami Ordynaryatu do nadzorowania nauki religii w szkołach lwowskich: ks. kan. Andrzej Świsterski dla szkoły wydziałowej im. królowej Jadwigi; dla szkoły męskiej i żeńskiej św. Anny; dla szkoły męskiej i żeńskiej im. Kościuszki i dla szkoły kolejowej. — ks. Dr. Błażej Jaszowski dla szkoły wydz. żeńskiej i 4-ro klasowej męskiej im. Elżbiety; dla szkoły męskiej i żeńskiej im. Staszica. — Ks. Dr. Stanisław Narajewski dla szkoły męskiej i żeńskiej św. Antoniego; dla szkoły męskiej i żeńskiej św Marcina i Zimorowicza, św. Zofii i ewangelickiej. — Ks. probosz Jan Stopczyński dla szkoły męskiej i żeńskiej św. Maryi Magdaleny; męskiej i żeńskiej im. Konarskiego. — Ks. Walenty Wołcz, katech. semin. naucz. dla szkoły męskiej i żeńskiej im. Mickiewicza. — Ks. Dr. Jan Ślósarz dla szkoły im. Piramowicza.

Przeniesieni: ks. Tomasz Tołpa z Kobylnicy do Koropca, ks. Józef Wojnarowicz z Milatyna jako coop.-expos. do Kołodziejowa, ks. Adam Pyrek z Koropca do Milatyna, ks. Michał Stasionis, kapelan PP. Benedyktynek we Lwowie zamianowany administratorem parafii św. Łazarza we Lwowie.

Kanoniczną instytucyę otrzymał ks. Franciszek Jasłowski na prob. w Kobylnicy.

Konkurs na parafię św. Łazarza rozpisany do końca czerwca.

Konkurs. — Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs na posadę katechety dla uczniów obrządku rzm. kat. w c. k. gimnazyum w Stanisławowie.

Do posady tej przywiązane są pobory w myśl ustawy z dnia 19 września 1898 r. Kompetenci mają wnieść podania zaopatrzone w potrzebne dokumenta, za pośrednictwem swej władzy przełożonej do Prezydyum c. k. Rady szkolnej krajowej najpóźniej do dnia 15. maja b r.

Dyecezya krakowska.

Mianowani: ks. Maciej Fox, kan. kap., mianoway Prałatem kustoszem kap. katedr. w Krakowie. ks. Dr. Władysław Bandurski, kanclerz kons. ks. Bgo, mianowany kanonikiem gremialnym kapituły katedralnej w Krakowie, ks. Prałat Dr. Wł Chotkowski, zamianowany komisarzem biskupim do nauki religii w c. k. Gimnazyum św. Jacka w Krakowie, ks. Jan Krupiński, prob. przy kościele św. Szczepana w Krakowie, mianowany komisarzem biskupim Zgrom. Służebnic Serca Jezusowego w Krakowie.

Odznaczeni Expositorio canonicali: ks. Józef Bylica, proboszcz w Bieńkówce, ks. Alfons Krajewski, prob. w Zatorze, ks. Ignacy Waszkiewicz, prob w Bielanach.

Wizytacyę kanoniczną odbędzie w tym roku Książe Biskup w następującym porządku: w dekanacie skawińskim: w Pobiedrze 10, 11, 12 maja, w Marcyporębie 13, 14, w Wysokiej 15, w Zebrzydowicach 16, 17, w Przytkowicach 18, w Leńczach Górnych 19, w Gaju 23, 24, 25, w Mogilanach 26, 27, w Głogoczowie 28, w Woli Radziszowskiej 29, w Radziszowie 30.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na kanonię przy łać. Kapitule ks. Karol Fischer, poseł do rady państwa i proboszcz w Dobrzechowie.

Egzamin konkursowy pro obtinendis beneficiis curatis złożył z pomyślnym skutkiem ks. Ignacy Pyzik kooperator w Bieczu.

Wizytacya kanoniczna. Najprzew. ks. Biskup Sufragan Dr. Józef Seb. Pelczar z upoważnienia i w zastępstwie Jego Eks. ks. Biskupa Łukasza Ostoja Soleckiego odbędzie w miesiącu maju i czerwcu wizytacyę kanoniczną w parafiach dekanatu Rzeszowskiego w następującym porządku: 27 i 28 maja w Krzemienicy, 29 i 30 maja w Łące, 31 maja i 1 czerwca w Słobierny, 2 i 3 czerwca w Zaczerniu, 4 czerwca w Staromieściu, 5 i 6 czerwca w Rzeszowie, 7 czerwca w Przybyszówce, 8 i 9 czerwca w Zgłobniu, 10 czerwca w Zabierzowie, 11 czerwca w Boguchwale, 12 i 13 czerwca w Lubem, 18 i 19 czerwca w Tyczynie, 20 czerwca, w Borku starym, 21 i 22 czerwca w Hyżnem 23 czerwca w Chmielniku, 24 i 25 czerwca w Woli Rafałowskiej, 26 czerwca w Malawie, 27 czerwca w Kraczkowy, 28 czerwca w Krasnem, 29 i 30 czerwca w Słocinie.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Józef Koterbski z Wierzchosławic do Lisiogóry, ks. Franciszek Sosin z Lisiogóry do Wielopola.

Zmarł w Podolu śmiercią nagłą proboszcz miejscowy ks. Jan Mirecki, w 39. roku życia. w 15 kapłaństwa.

Administratorem osieroconej parafii zamianowany ks. Adam Kurkiewicz, ekspozyt z Przydonicy.

Konkurs na wakujące probostwo rozpisany do 26. maja.

Zmiany w Zakonie OO. Karmelitów.

Na kapitule odbytej w Krakowie wybrani zostali: prowincyałem i definitorem generalnym O. Maryan Spolski; przeorami: O. Wincenty Jarosiński w Krakowie, O. Stanizław Griglyak we Lwowie, O. Jan Haber w Bołoszowcu, O. Maksymilian Kopytowski w Sąsiadowicach, O. Waleryan Wierzbicki w Rozdole, O. Michał Kasprzykiewicz w Pilźnie, O. Alfons Giercuszkiewicz w Trembowli; magistrem kleryków O. Marcin Maciak; definitorami: O. Stanisław Griglyak, O. Benenedykt Postułko, O. Laurenty Drozdyz i O. Bronisław Terpiński.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.